

Zgoda przyczyną zamętu.

Hasło zgody międzypartijnej, które panuje u nas od chwili wzięcia rządu p. Grabskiego nad zwyczajną pełnomocnictwem finansowym, położyło nader ujemne skutki w funkcjonowaniu maszynierii państwowej, gdyż 1) zaczęła rozdzielać władzę i czynności pomiędzy rządem a sejmem; 2) zaczęła różnicę stanowisk grup prawicowych a opozycyjnych. Kilkunastu ministrów razem z kilkuset posłów obu izb prawodawczych zaczęła tworzyć jakąś chaotyczną całość w której rządził każdy i nikt, w której niepodobna ściśle określić odpowiedzialności poszczególnych czynników.

Pomysł utworzenia komisji sejmowej dla zbadania spisków i tajnych związków był zgoła niefortunny i grupy lewicowe, które się na to zgodziły, wysłały do komisji swych przedstawicieli, popełniły widoczny błąd, co zresztą zaraz stwierdziła niezależna publicystyka. Tylko dziecięca naiwność mogła myśleć, że posłowie prawicowi mogą się w danym razie złączyć z lewicowymi w jednym szczerem pragnieniu — wyciągnięcia sprawy na czystą wodę i położenia końca robocie konspiracyjnej, która jest zbrodnia anomalia w wolnym, demokratycznym państwie.

Komisja od pewnego czasu działa, ale o działaniu jej nie mamy żadnych bezpośrednich wiadomości, zaś to, co słyszmy o jej badaniach i o mimowolnych odkryciach, na które się natknęła musi uczciwych obywateli kraju napędzić ciężka troska a nawet przerażenie.

Ostatni numer „Robotnika” przynosi wieść, potwierdzającą w zupełności pesymistyczne przewidywania co do komisji i jej działalności i jej prawicowych przedstawicieli.

Mianowicie w Tarnowie — pisze „Robotnik” — na podstawie zeznań bezstronnych świadków, jako to: b. preza koła polskiego Teretila, burmistrza miasta Muetza, siedziwego mieszczanina Szutka, który nawet jest wrogiem socjalizmu i innych, nie należących ani do klasy robotniczej ani do PPS, okazało się, że główną winę strzelaniny tarnowskiej ponosi policja a ogromna rolę odegrała tu prowokacja policjantów i tajnych agentów, którzy w przebraniu wnieśli się w spokojny tłum, rozchodzący się do domów. Dowiedziawszy z zeznań świadków o tej prowokacji policjantów i tajnych agentów, którzy w przebraniu wnieśli się w spokojny tłum, rozchodzący się do domów. Dowiedziawszy z zeznań świadków o tej prowokacji policjantów i tajnych agentów, którzy w przebraniu wnieśli się w spokojny tłum, rozchodzący się do domów.

W ten sposób sprawa jest z góry przesądzona w kierunku reakcyjnym. Lecz czy miałby do czynienia w takim Komitecie przedstawiciele lewicy? J. Mazurski

Kto kandyduje na prezydenta Stanów Zjednoczonych?

W jesieni b. r. odbędzie się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kandydatury partii demokratycznej i republikańskiej będą ustalone w czerwcu b. r. Demokratów nie ma w obecnej chwili nazwisk czołowych, a republikańskie znowu są skompromitowane skandalem naftowym. Na razie więc padała różna domniemana nazwiska tych, którzy się zamierzają ubiegać o godność prezydenta Północnej Ameryki.

Ze strony demokratów czynnie agituje Mac Adoo, który obiecał cały kraj, wstąpił do mowy. Poza nim „mówi się” o obecnym gubernatorze stanu New-York Smithie i o byłym gubernatorze stanu Ohio Coxie.

Republikańskie wysuwa senatora Jonsona i obecnego prezydenta Coolidge'a, tego ostatniego jednakże z zastrzeżeniem, że weździe na „Tea Pât Dome”. (Skandal naftowy).

Zawzięła się poza tem nowa partia tak zwana „partia trzecia” bez zdecydowanego oblicza polity-

prawdy, iakędyby zadaniem nad zwyczajnej komisji miało być nie zbadanie prawdy, lecz obrona policji przed cieżacami na niej zarzutami.

W rezultacie posłowie Liberman i Putek wstąpili z komisją, nie mogąc z należytą swobodą wykonywać swych praw i obowiązków.

Oczywiście w zamiarach swych inicjatorów nadzwyczajna komisja miała prowadzić „badanie” w kierunku zdecydowanie chętnym, a udział posłów lewicowych miał stanowić dla szerokiej opinii gwarancję bezstronności. Był to prosto szwindel partijny — tem gorzej, że pozwolili się wciągnąć na niego przedstawiciele lewicy.

Niechże przynajmniej nauka w las nie pójdzie. A tymczasem Chięna, która zabagniła niestwierdzenie sprawy mniejszości narodowych, robi próbe wciągnięcia na swe podwórkę lewicy i rzucenia na nią połowy odpowiedzialności i kompromitacji. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma być utworzony komitet spraw do mniejszości narod., do którego są zaproszeni wybitniejsi działacze z prawicy i z lewicy.

Komitet ten nie przyniesie pożytku, gdyż prawica i lewica stoja w tej kwestii na tak odmiennych stanowiskach, że żadne dyskusje rzeczoznawcze, ani nie rozstrzygnięcia, ani nie wywiązania z zadań. Jasna i określona decyzja musi przede wszystkim powziąć sam rząd i on też musi wskazać wyraźną dyrektywę. Sam pomysł ześrodkowania rozległej doniosłości sprawy w ministerstwie spraw wewnętrznych wskazuje, że jego inicjatorzy zanurzają się na te sprawy nie z politycznego, lecz policyjnego punktu widzenia.

A przecież sprawa mniejszości jest wielkim problemem państwa w tym, o ile się ją rozkłada na oddzielne resorty. Nie ma za to za bardzo poważnie minister oświecenia minister rolnictwa (kolonizacja), minister sprawiedliwości, minister spraw wojskowych, nawet minister spraw zagranicznych. Każdy z nich winien, jako członek rządu być współautorem i przedstawicielem ogólnej dyrektywy i przeprowadzać ją w swym własnym ministerstwie.

Zamiast tego przekazuje się ten wielki problem ministerstwu spraw wewnętrznych. Zarówno to ostatnie odeśnięcie do departamentu bezpieczeństwa, to jest na dzień wzmocnionego policyjnego dozoru.

W ten sposób sprawa jest z góry przesądzona w kierunku reakcyjnym. Lecz czy miałby do czynienia w takim Komitecie przedstawiciele lewicy? J. Mazurski

cznego, a złożona z malkontentów z łona obu dotychczas istniejących partii, która wysuwa kandydaturę senatora La Foletę. Parcia ta, o ile się definitywnie utworzy, będzie miała porażkę socjalistów amerykańskich, którzy się w każdym większym mieście znajdują w homeopatycznych co prawda dawkach.

Utworzenie się trzeciej partii równa obywateli przedewszystkiem rozbił republikanów i co za tem idzie zwiększeniu szans dla demokratów.

Ponad całym zwiędłym politycznym wisi jednak w chwili obecnej jak miecz Damoklesa, sprawa nie szczesnego skandalu naftowego, który już pochłonił parę wybitnych stanowisk w szeregach republikańskich.

KALANDER
(Muldeprese, szerokość robocza 170 cm, ogrzewany gazem z przystawką transformacji za miliard osiemset milionów mkp. zarezerwowane dla W. Żółtowski, Warszawa, Wilcza 2. 20-1)

Krytyka wyroku sądowego.

Rozważania w kole prawników polskich w Warszawie.

Koło prawników polskich w Warszawie znowu zebrało się dyskusyjnie, które w swoim czasie cieszyły się wielką frekwencją i odgrywały doniosłą rolę w życiu umysłowym naszego świata prawniczego.

Ostatnie posiedzenie poświęcone było dyskusji na temat: „O krytyce wyroku sądowego”. Zajął ją adwokat Zygmunt Nagórski. Biorąc za punkt wyjścia postanowienia konstytucji marcowej przelęgł zwrócić uwagę na fakt, że nasza ustawa konstytucyjna nie używa wyrażenia „władza sądownicza”, mówi natomiast o wymiarze sprawiedliwości i o „sądownictwie”, w przeciwieństwie do funkcji ustawodawczej i wykonawczej, które wyraźnie nazywa „władza ustawodawcza” i „władza wykonawcza”. Jednakże nie można stąd wnosić, że art. 93, na kazujący obywatelom szanowanie „władzy prawowej”, oraz art. 90, mówiący o obowiązku „szanowania rozporządzeń władzy państwowej”, nie dotyczą sądów i wyroków sądowych. Bez względu na taką lub inną terminologię konstytucji sądy sprawują jedną z funkcji władzy państwowej, wyrokują w imieniu Rzeczypospolitej i wyrokom tym należy się konstytucyjne poszanowanie.

Z drugiej strony jednak obywatel, obowiązany do poszanowania sądów i ich wyroków, korzysta z gwarantowanych konstytucyjnie swobód: wolności wyrażania myśli i przekonań (art. 104), wolności prasy (artykuł 105), wolności zgromadzeń (artykuł 108). Jeśli te prawa obywatela związane z konstytucyjnie zabezpieczoną jawnością rozpraw sądowych (art. 82) — to w logicznej konsekwencji dochodzimy do ustalenia zasady, że wyrok sądowy podlega swobodnej ocenie w mowie i piśmie z zastrzeżeniem jedynie należnego dla sądów poszanowania. Prawo do krytyki wyroku sądowego nie wywodzi się z środków prawniczych, jakie dają stronom instancyjny proces (apelacja, kasacja), gdyż i wyrok prawomocny i ostateczny mogą krytyce podlegać. Prawo do krytycznej oceny orzeczeń sądowych wynika nie tylko z wolności konstytucyjnych, właściwych ustrojom demokratycznym. Jest ono uświęcone przez prawo zwyczajowe, płynące z długo-rwalej powszechności praktyki. W stosunku do wyroku w konkretnych sprawach jest stosowana krytyka prawnicza, uroczona systematycznie w t. zw. głosach przez wybitnych prawników i przyznająca się w znacznej mierze do rozwoju prawa żywego, a nie raz i do zmiany sądownictwa sądów. Krytyka wyroku może również wychodzić z innych źródeł, a mianowicie oceniać wyrok ze stanowiska gospodarczego, skutków społecznych, politycznych, moralnych; można wyrok rozważać, jako wyraz pewnych, panujących w społeczeństwie poglądów, jako wypadkową działania różnorodnych sił społecznych.

Gdy krytyka nie dotyczy wyroku konkretnego, lecz pewnej grupy orzeczeń, albo wyroków pewnego sądu, albo wreszcie wyroków sądów pewnej dzielnicy lub całego państwa — rozszerza się jej przedmiot i zarazem rozszerzają się dopuszczalne jej granice.

Możliwość publicznej oceny wyroków sądowych nabiera szczególnego znaczenia tam, gdzie istnieje sedziowstwo z wyboru (u nas konstytucja zapowiada sedziów pokoju z wyboru) oraz sądy przysięgłych. Ustawodawstwo pozytywne sprawy tej wyrażnie nie normuje. Granice pomiędzy wolnością krytyki, a poszanowaniem należnym wyrokowi sądowemu zakreślić winna kultura prawa w połączeniu z kulturą swobód obywatelskich.

Miasto, o którym się mówi.

Los Angeles, w marcu. Bardzo być może, że świat nie mówi, wcale tyle o Los Angeles, jak sobie to jego obywatele wyobrażają.

Ale w Stanach Zjednoczonych naprawdę mówi się bardzo wiele o tem mieście.

Pierwszy krok, który stawiamy na zemi amerykańskiej, odrzuca zaznajamia nas z Los Angeles. Miasto to jest ośrodkiem olbrzymiej i bardzo zrzecznej reklamy, która rozciąga się na cały kontynent amerykański.

Pełne słońca, palm i gajów marańskich, rysunki z Los Angeles, stwarzają obraz doskonałej szczęśliwości, obraz bezstroskiego życia na łonie przepięknej natury.

W Nowym Jorku czy Chicago, w pochmurny dzień, ogarnia nas zdziwienie, że wszyscy nie emigrują do Kalifornii, do tego kraju pełnego słońca, na wybrzeżu modrego oceanu, gdzie góry pełne boskich widoków i rozkosznych dolin.

Kraj, który ziszczają twoje sny — tak nazywają tu Kalifornię.

A Los Angeles jest ośrodkiem i perłą tego szczęśliwego kraju. — Miasto to wzrosło z iscy amerykańskiej szubkością. W ostatnich latach liczba mieszkańców potroiła się. Los Angeles liczy obecnie kilka milionów mieszkańców.

Miasto posiada bardzo dużą liczbę kretwych uliczek, wśród których trudno jest się orientować i które nigdzie nie prowadzi, gdyż są zbyt pogmatwane. Nowe dzielnice pojawiają się tu jak grzyby po deszczu i żaden plan nie podąża za tą amerykańską szubkością budowania. Nawet stali mieszkańcy nie orientują się, gdy po kilku miesiącach udają się do jakiejś oddalonej części miasta.

W całym Stanach Zjednoczonych wykonywanie budowli idzie niezmiernie szubko, ale niedzie tak szubko jak w Los Angeles.

Pod tem szczęśliwym niebem, które nie zna zimy, ani nocy deszczowej, budowane domy mieszkalnych jest prosto dziecinia z zabawki. O piwnicach nikt tu nigdy nie słyszał.

Układa się podłoga, a dokoła niej ściany z śmiesznie cienkich desek. Pokrywa się to papą, potem gipsem albo gliną i dom jest gotów.

Każdy taki domek posiada pokryta kwiatami werandę, kilka ukwieconych balkonów i ładne rzeźbione schody. Tylko centrum

miasta nosi charakter czysto amerykański. Jest to dzielnica handlowa, jednakowa we wszystkich miastach Stanów.

A dalej ciągną się pełne palm i mimóz aleje, skwery, tonące w powodzi kwiecistych, ulice wysadzone agawami i kaktusami, a wszędzie pięknie róż, kameli i oleandrów.

Domek taki, bungalow, składa się przede wszystkim z obszerniej ocienionej werandy i „sleeping porch” czyli otwartej ze wszystkich stron sypialni. Taki rozkład posiadała wszystkie domy, bogate i biedne, większe i mniejsze.

Wielkie i wysokie domy mieszkalne byłyby tu naprawdę zupełnie nie na miejscu.

Los Angeles to miasto cudów natury, ale i cudów techniki i finansów.

Jakie tu porobiono olbrzymie majątki! Tu, do Los Angeles, przybył Sinclair z pięcioma dolarami w kieszeni, a obecnie jest jednym z najbogatszych magnatów naftowych.

Los Angeles nie jest właściwie ładnie położone. Jest ono tylko wypełnione po brzegi kwiatami i drzewami i bardzo starannie utrzymywane.

Los Angeles nie posiada portu i nie leży nawet bezpośrednio nad morzem, nie oniera się też o góry. Ale nowe dzielnice wbiegają poza obryb miasta i onierają się o żółty piasek morskiego wybrzeża albo też o pierwsze zielone stoki górskie.

Maluczką a Los Angeles załmie terytorium równe obszarowi New Yorku.

Któżkolwiek przybywa do tego błogosławionego miasta, ten otrzymuje zawiadomienie, które wita go i zaprasza do dalszego pobytu. Następne zawiadomienie brzmi już inaczej. Czy chcesz tu zabrać się do interesów? — Czy chcesz odpocząć po pracy? Kup sobie ogród i bungalow! Na całym świecie nie znajdziesz mielsza, gdzie mógłbyś żyć tak spokojnie i szczęśliwie.

Wątpię, czy każdy, który powoduje się temi radami, dobrze na tem wychodzi, ale sugestia to wielka rzecz!

Gdyby nie było tej reklamy i tej nieustającej sygestii, Los Angeles nie byłoby dziś milionowym miastem i nie byłoby „tem miastem” jak je nazywają w Stanach Zjednoczonych.

Cofin Ross.

Inscenizowane procesy i ich cel istotny.

WARSZAWA, (Telefonem od naszego koresp.) Dowiadujemy się, że w sądzie sowieckim w Odesie rozpatrywana była sprawa o szpiegostwo na rzecz Polski. Głównym oskarżonym był sekretarz polskiej delegacji repatriacyjnej w Odesie, Henryk Kmity. Według twierdzenia agencji sowieckiej, Kmity i jego pomocnicy udzielali polskiemu sztabowi generalnemu informacji wojskowych, które przesyłał do Warszawy przez kurjerów dyplomatycznych. Kmity na procesie nie był obecny, gdyż wyjechał do Warszawy.

Na karę śmierci zostali skazani: Najdienowa, Kowalenko, Kłazmow, Molinari i Komarow. Pozostałych pięciu członków tej organizacji, sąd sowiecki skazał na więzienie.

Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że często w ostatnich czasach inscenizowane procesy o szpiegostwo w Rosji na rzecz Polski są wyraźnym przygotowywaniem do akcji w obronie Bagniskiego i Wieczorkiewicza.

Papież przeciw politykowaniu księży.

W alocucji papieża, wygłoszonej na konsystorzu z dnia 24 marca, papież omawia przedewszystkiem pomysłne rozwiązanie sprawy stowarzyszeń diecezjalnych we Francji i pochwała stanowisko episkopatu i kleru francuskiego.

Poruszając sprawę włoską, na pień wyraża radość z powodu ponownego wprowadzenia krzyża do szkół elementarnych, zachęca kler i rodziców do dalszego nadzoru nad szkołami. Lecz ubolewa nad szeregiem gwałtów, które w ostatnich czasach wykonywały walki pomiędzy faszystami a stronnictwem „Popolari”. — Po-
twierdza swój zakaz danym klero-

wi uczestniczenia w sporach partijnych. Niemniej jednak oświadcza, iż na ogół nie mało zasłó faktów radości, jak np. powiększenie uposażenia duchowieństwa, ulgi dla niego w sprawie służby wojskowej, co wszelako bynajmniej nie powinno uchodzić za zrzeczenie się przez stolicę apostolską praw, jakie posiada do stanowienia o sprawach, które do niej wyłącznie należą. Poczynione dotychczas ustępstwa uważa być winny tylko za „początek restytucji”. Mimo takich zastrzeżeń zwrócił ogólną uwagę fakt, iż papież tym razem żadnych wyraźnych politycznych rozstrzeżeń wobec Włoch nie podnosi.

Z CAŁEJ POLSKI.

NADUŻYCIA W WARSZAWSKIEJ KASIE CHORYCH.

Od nowego już czasu bieg spraw w drugiej dzielnicy kasy chorych w Warszawie budził niedzielenia u dyrektora kasy p. Hilarego Sella.

W sobotę ubiegłą wzrosły one na tyle, że sprawę przekazano policji.

P. Maurycy Sonnenberg, naczelnik urzędu śledczego polecił aresztować trzech pracowników kasy: Bończę-Uzdowskiego, Remisza-Rymoszewskiego i Czyżkowskiego.

Ostatni z nich jednakże zdołał zbiec i narazie się ukrywa. Był on kasierem praskiej dzielnicy — najmłodszym i najsprawniejszym z trójki, natomiast aresztowani zostali dwaj jego koledzy.

Dostarczeni do biura dzielnicy, wskazali spora paczkę fałszowanych kwestionariuszy, za pomocą których pieniażce kasy chorych w postaci fikcyjnych zasiłków wydobywali do ich własnych kieszeni.

Zarząd kasy łącznie z dyrektorem zwołał zebranie wszystkich kierowników dzielnic, naczelników wydziałów, szefów sekcji — słowem „starszyznę” kasy.

Została wyłoniona komisja śledcza, która udała się na miejsce przestępstwa, do lokalu dzielnicy praskiej. Komisja w ciągu całego dnia skrupulatnie badała materiał dowodowy. Rezultatem dochodzeń było stwierdzenie defraudacji na sumę 8 miliardów.

Trójka oszustów podzieliła sobie role między siebie, przyczem tak zreciznie fałszowano podpisy, iż kilku lekarzy, których podpis podrobili, w pierwszej chwili, na fałszerstwie sami się nie poznali. I dopiero po bliższym rozpatrzeniu skonstatowali fałsz.

FERALNY DZIEŃ W SOCHACZEWIE.

Dnia 11 b. m. miasto Sochaczew poruszone zostało kilkoma wypadkami. Referent karny starostwa ś. p. Gajewski zakończył życie wystrzałem z rewolweru. Tego samego dnia zmarł nagle zawładowca stacji Sochaczew ś. p. Kowalski. Poza tym w związku z afera magistralną, która polegała na nieprawym sprzedawaniu drzewa miejskiego i budowlanego

ławnikom, aresztowany został fałszyk Lange i osadzony w więzieniu w Łowiczu, a burmistrz sam ustąpił ze stanowiska pod presją opinii publicznej.

ZABAWNA PRZYGODA BOYA.

W tych dniach wygłosił w Kaliszu odczyt Boy (recte Boy-Zeleński). Publiczność przybyła na odczyt, zaniepokoiła się, widząc wkraczających do sali dużych oddział policji, która obsadzała szczególnie sale, ustawiając się pod ścianami. Nie umiano sobie wytłumaczyć przyczyn tej „wzmocnionej ochrony” Boy’a i tak wieczór dobiegł do końca. Wreszcie okazało się, że nie była to asystencja policji, lecz poproszeni pięćdziesięciu uczniów szkoły polowej istniejącej w Kaliszu, którzy sobie biletu na odczyt i przyszło go posłuchać.

MASAKRA WIEŹNIÓW U ŚW. MICHAŁA W KRAKOWIE.

Czytamy w „Naprodzie”: Przed kilku dniami wybuchła w krakowskim więzieniu św. Michała gwałtowna rewolucja polityczna. Po dwóch dniach gwałtowności została ukończona. Równocześnie gwałtowności w trzech korytarzach więziennych kryminalni. — Zarząd chwycił się niezawodnego środka. Oto w trzecim dniu gwałtowności więźniowie byli zupełnie wyczerpani i niezdolni do stawiania oporu, wpadła do podziemińców cel banda dozorców w liczbie 40 i tyłuż policjantów, wywieźli po kilku więźniów w każdej celi i niemilossernie pobili. Dozorców byli pijani (dla dodania sobie animuszu) bili tem co tylko w ręce wpadło, policjanci bili korbami, drutami. Po zmasakrowaniu wytracili pobitych połamanych żebrami, porzeczającymi rekami i nogami do „separatu” (karcer), miast udzielić im pomocy lekarskiej.

W imię ludzkości i godności pozbawionego człowieka, w imię najprymitywniejszych zasad etyki ogólnoludzkiej, podnosimy głos protestu przeciw tym barbarzyńskim gwałtom.

Nazwiska pobitych: Tracz, Partyka, Prochownik, Artoliak, Kepa, Frasz, Gajewski, Padło, Skimina, Zdebski, Nawrot, Jankowski, Mikrut, Kedzior, Faler, Piegrza, Biergel, Kuźmiński, Grabowski.

Czciciele rekinów.

Jak wygląda łaska okrutnego bóstwa.

Na małej wyspce Savo, należącej do archipelagu wysp Salomona, oddaje ludność cześć boska rekinowi. Jest on bogiem naprawdy straszliwym i jak fenicki Moloch, pożąda ofiar ludzkich. Mieszkańcy wyspki wrzucają do morza na pożarcie rekinowi trup, lecz drażliwe te zwierzęta nie są z tych hekatomb zadowolone, bo nie przepuszczają i żywym, gdy który zbyt daleko w morze się zapędzi.

Rekin dochodzi w pobliżu wyspy Savo do niebywałych rozmiarów, gdyż ludność dba o nich, jak dawni egipcjanie o krokodyla. — Lek przed rekinami jest tak wielki, że skoro uda się wywrócić na brzeg okaleczonemu przez rekiną, ludność uważa go już za poświęconego bogu, i z powrotem wrzuca go do morza na niechybną śmierć w paszczę potwora.

Pewien podróżnik angielski był raz na wyspie Savo świadkiem następującej sceny: Rekin zaatakował człowieka pływającego niedaleko brzegu. Nieszczęśliwy stracił lewe ramię, ale zdołał zwyciężyć i uniknąć przed groźnym następnikiem. Znajdujący się na wyspie mieszkańcy wyspki rzucili jednak uratowanego z powrotem do morza, nie chcąc narażać całej osady na gniew i zemstę okrutnego bóstwa. Rekin urwał też nogę swej ofierze, ale wytrwały pływak po raz wtóry wydobyl się na ląd.

Wtedy doniósł, że krótkiej na radzie, postanowili mieszkańcy Savo nie wrzucać już nieszczęśliwego kaleki do morza, gdyż reka i noga wystarczały widocznie rekinowi. Zebrani zaśpiewali tylko ponurą pieśń ku czci rekina i nisko pokłonili się przed okaleczonym, jako przed tym, którego spotkała łaska „łosliwego boga”.



Fabryka obuwia, Ogrodowa 2, Sprzedaż detaliczna i hurtowa, W soboty sklep otwarty.

Fryderyk Habsburg skarży Czechów.

Skarga, której treść należy przeczytać...

Mieszany trybunał madziarsko-czeski w Hadze, utworzony na podstawie traktatu w Trianon, będzie się zajmował na sesji pierwszej ciekawą dla Polaków skargą b. arcyksięcia Fryderyka Habsburga, wniesioną przez adw. z Budapesztu dr. Aurelego Egrę przeciw państwu czeskiemu o zwrot jego dóbr przejętych przez to państwo na swoją własność. — Swego czasu Fryderyk Wiesztel wniósł skargę do najwyższego trybunału administracyjnego w Pradze z protestem przeciw skonfiskowaniu mu dóbr na podstawie czeskiej ustawy z 12 sierpnia roku 1921, l. 354. Trybunał to zażalenie odrzucił orzeczeniem z dnia 24 stycznia 1923 roku, ponieważ zażalenie było tylko sprawą, czy skarżący jest członkiem byłej rodziny państwa austro-węgierskiego, czy podpada pod przepis tej czeskiej ustawy konfiskacyjnej.

Czeska ustawa z dnia 12 sierpnia 1921 roku o przejęciu dóbr i majątków, przynależnych czeskiemu państwu, mówi między innymi, że to państwo obejmuje na własność wszystkie majątki, dobra i prawa, które na jego terytorium należały do byłej rodziny państwa austro-węgierskiego, a pod dobra i majątki te podpadają również własności ruchome i nieruchomości b. cesarza Karola i b. cesarzowej Zytty, ale także innych osób z państwa rodziny.

Obejmuje dr. Egrę w imieniu Fryderyka Habsburga twierdzi, że ta czeska ustawa jest sprzeczna z treścią paragr. 191 umowy w Trianon, ponieważ par. powyższy obejmuje tylko „wszystkie prywatne dobra b. państwa rodziny austro-węgierskiej” (tous les biens privés de l'ancienne famille souveraine d'Autriche-Hongrie), odnosi się więc tylko do majątku państwa rodziny, jako osoby prawnej, a nie odnosi się do majątku poszczególnych członków rodziny (les biens des membres de la famille).

Trybunał węgiersko-czeski w Hadze z powodu tej skargi będzie się musiał zająć stroną prawa państwową skargi o stosunku układowych do wewnętrznych ustaw państwowych, dalej interpretacją pokładowych układów samych, oraz ich materialną i formalną stroną. Dalej trybunał zająć się sprawą kompetencji swojej w tej sprawie, która

skarga opiera na zasadzie paragr. 250 układu w Trianon, wreszcie musi być rozstrzygnięta sprawa, czy ustawa czeska opiera się na umowie w Trianon (paragr. 191), wreszcie trybunał zająć się sprawą obywatelstwa węgierskiego Fr. Habsburga, który się urodził w Żidlochovicach na Morawach, a po przewrocie doniósł, że węgierskim obywatelem.

Przedmiotem skargi są allodialne i fideikomisyjne dobra Fr. Habsburga na Śląsku Cieszyńskim, Frydeckim, w Żidlochovicach, Veghles i w Prezburgu na Słowaczynie (Topolczan).

Obszerna skarga w sposób dydaktyczno-prawniczy pragnie udowodnić, że ta dobra nie podpada pod pojęcia „biens de l'ancienne famille souveraine d'Autriche-Hongrie” ani pod paragr. 191 umowy w Trianon i że dobra te, według paragr. 250 tej samej umowy, mają być zwrócone!

Najbardziej atakuje skargą czeska ustawa z 12-go sierpnia 1921 w sprawie „konfiskaty” przez rząd czeski tych dóbr i twierdzi, że ustawa ta idzie dalej jak ustawa w Trianon i „fałszuje” ten intencje tej umowy, ponieważ konfiskuje także majątek członków rodziny habsburskiej, którzy nie byli państwami!

Do skargi dołączono 27 dodatków. Jeden z nich dowodzi, że w roku 1919 majątek, będący przedmiotem sporu, został sprzedany amerykańskiemu Felderowi, że obecnie właścicielem jego jest „General” Real Estate and Trading Co. w Delaware.

Czesi wysłali do Hagi nailemniejszych prawników, aby obronili swoją tezę i snó wgrzać. Snó ten interesuje także Polskę z wieloma powodów.

NA WIELKANOC! NA WIELKANOC!
Koszule męskie Krawaty
Rękawiczki
Trykoty
Hosiery
PETER PILGE Piotrkowska 93.

Dr med. BRAUN
Poznańska 23
Specjalista chorób
skórnych i wenerycznych
Przyjmuje 1-2 i 5-8, 1-4-5, 3g.
Dr med. H. GUTS/TAD
Akuszery i chor.
kobiece
Zachodnia 62
róg Cegielińskiej
Przyjmuje od 10-1 i od 3-5, 3g.

CYRK

CINISELLI

Chaim Michelson

W dzień święta żelazny Michelson zademonstruje swoją siłę 1) Benefisant wykonuje trudne ćwiczenia w podnoszeniu ciężarów. 2) Na pierścieni żelaznych Michelsona decydująco spotkanie Czarnego z Białym.

Dzisiaj walczy: Czarna Maska zostanie zdemaskowana. Michelson utraci szansę i na czołowy walka bez przerwy aż do rezultatu. Kto kogo zwycięży? MICHELSON-CZ. MASKA. PETERSEN-ANZLESKO. WILDMAN-SPIELWACZEK.

L. DILL.

Auto „Błyskawica”.

Moja przyjaciółka To, miewała codziennie rano nowy pomysł.

Zaledwie się obudzi i poprawi trochę przekrzywiony koronkowy czereczek, a już chwytła za dzwonek, gdyż przyszedł jej nowy pomysł do głowy. Dzwonił w wielki, mocny dzwonek, który z rewnością zgromadziłby z najbliższych okolic wszystkie szwajcarskie krowy, nie licząc oczywiście holenderskich.

Elektryczne dzwonki nie zostały jeszcze założone, a lustra i obrazy stały tymczasem na podłodze, odwrócone plecami do światła, a czołom do ścian, które miały być na nowo tapetowane.

Tanierce wcale nie przychodziły, a jeśli przychodziły to także z tego nie wynika. Dekorator był wieczorami, ale poszedł. Zaczynał sobie, bowiem by franki były proste, a dekorator wyraził zupełnie ładne życzenie. Weczarze okna są jeszcze zasłonięte gazetami.

I właśnie na takiej gazecie. To ujrzała po raz pierwszy litulację auto, marka „Błyskawica”.

I przyszło jej na myśl, że auto takie jest niewzruszone. Zważywszy ciężyść wzrost cen biletów tramwajowych i taksów drożkarskiej, zważywszy niestety

kurs dolara. To doszła do wniosku, że własne auto będzie niewzruszone, a najszybszym środkiem lokomocji, ale będzie nawet pewnego rodzaju zabezpieczeniem przed nowymi ciętami, jakie los zwykły był gotować mojej przyjaciółce To.

Zadzwoń i pokoiówka wniosła poranną czekoladę. Były to jedne rzeczy, które funkcjonowały narazie w nowym mieszkaniu To: pokoiówka i czekolada.

Poprosiła o książkę telefoniczną.

— Słuchaj, Mario, podobno na imię ci Anna? Ach przepraszam, już wiem! Oóó, słuchaj Ewo, zjedź ra dół do sąsiadów i zadzwoń do Millera. Właściwie nazywa on się Radecki, ale niech mi Miller powie, żeby stawił się tu u mnie punktualnie o 11 godzinie, albo lepiej o 12 godzinie. Albo słuchaj, Ewo, niech ten człowiek przyszedzie o 11 godzinie. Niech snrowadzi ze sobą auto: mam zamiar kupić sobie taką „Błyskawicę”!

Młody człowiek był punktualny. Ale był to inny młody człowiek. Nosił doniósł co kupiony piękny płaszcz i zielony kapelusz. To siedziała na łóżku i pila czekoladę.

— Jak ci się podoba moje palto? — pytał młody człowiek. To.

— Nie nudź — odpowiedziała To i odstąpiła młodemu człowie-

kowi pół bułeczki z szynką — mam teraz zawrócona głowę; kupuje auto.

Podniosła przylem porzuconą przed chwilą gazetę i wskazała paluszkami na gentlemana w kraciatym palcie i czapce, który prowadził miniaturowe auto.

— Czy ja, aby zmieszczać się w nim — pytał młody człowiek — przecież to wygląda, jak dziecinny wózek?

— Mój kochany, Radecki obiecał takiem autem całą Hiszpanię i pedził przez góry i przepaście, jak błyskawica. Jest to auto oszczędnościowe, nie potrzebuje benzyny, a ja będę sama szoferem.

Rozmówienie podobowało się młodemu człowiekowi. To uderzył ją znów w swój alpejski dzwonek.

Pokoiówka przyniosła płaszcz kapelusz i To zniknęła za drzwiami łazienki. Młody człowiek czytał tymczasem gazetę. Nagle coś zaskrzygotało przed nim i poczęło żałośliwie beczeć.

— To on! — krzyknęła To i zaczęła gorączkowo szukać rekawiczek w bibliotece, a pięćdziesiąt pomiedzy jedwabnym pończochami. Ale ponieważ chowała pieniądze codziennie gdzieś indziej, więc poszukiwania trwały dość długo.

Tymczasem Radecki na „Błyskawicy” becząc bezustannie, do prowadził tem nerwowo To do ostatniej pąli. Dawał sygnały ni-

by wielki statek oceaniczny podczas tańca.

Pleniadze się nareszcie znalazły i To wraz z młodym człowiekiem zeszła na dół, gdzie czekała już „Błyskawica”.

— Proszę — rzekł uprzejmie Radecki i pomógł To wsiąść. — Wsiadła i usiadła a obecni mieli wrażenie, że usiadła na bruku jezdnym. — Auto było małe i niskie. Przed nią zasiadł Radecki. Auto pomknęło, jak strzała i zniknęło na zakręcie. Młody człowiek patrzył i podziwiał.

Po półwie dziesięciu minut auto wróciło i stanęło znowu przed domem.

To wsiadła.

— Obiecał mi, że całe miasto mówią rozpamiętanie.

Teraz z kolei wsiadł młody człowiek i zaledwie zdążył usadowić swe długie nogi, już auto znów zniknęło za rogiem.

Pedził jak wicher przez miasto, przez szosę, wmylił auta, wozów, tramwaje, ludzi i zwierzęta, a młody człowiek trzymał jedną reką kapelusz a drugą monokla.

Dziwiła go tylko jedna okoliczność. Gdzie tylko się pojawiała „Błyskawica”, tam ludzie nabierali odrzutu humoru, śmiali się, krzyczyli hura i wołali coś. Ale młody człowiek podczas tej szalonej jazdy nie mógł odróżnić słów.

Jak wicher przelecieli znów miasto i stanęli przed domem, gdzie czekała ich To.

— No więc? — spytała.

— Baćcież! — odrzekł młody człowiek.

— I za trzy miliony — mówił Radecki — to takby podarował. To już moje ostatnie auto z tego transportu, następne będą znacznie droższe!

Uzoda stanęła i To zapłaciła zaraz w sąsiedniej kawiarni. Lubła się przedkro decydować, a zreszta planowała poobiednia wycieczkę na nowonabytą „Błyskawicę”.

— Chciałbym jeszcze zwrócić pani uwagę na ster. Jest to dość trudna sprawa. Pokażę pani, jak należy kierować — mówił na odchodem Radecki. — O naprzekład tam jedzie tramwaj, pani bierze w ten sposób za koło, potem kieruje trochę w lewo, a potem wmylił tramwaj z prawej strony. O tak — mówił, wsiadł do auta, zakreślił kołem i odjechał.

Gdy zniknął jak wicher za rogiem, młody człowiek rzekł z uznaniem:

— Baćcież! — A To była tego samego zdania.

Niestety nie oglądali już Radeckiego nigdy w życiu, tak samo jak i jego „Błyskawicy”.

(Tłumaczyła Et.)